Męczennicy z Rosicy

Paulina Grib

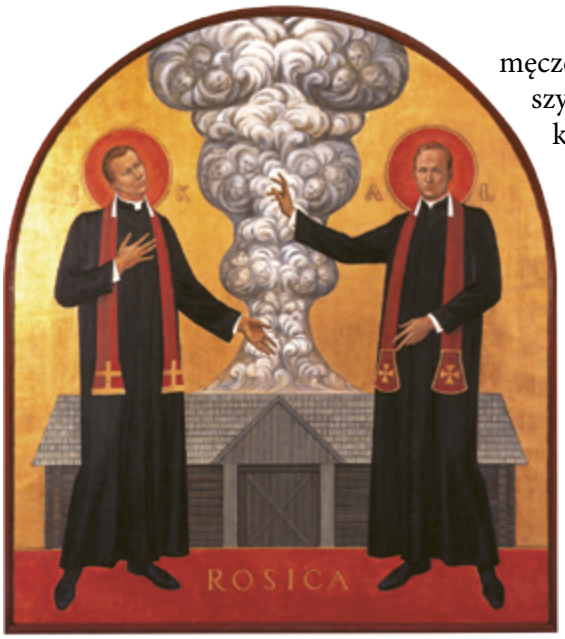

Rosica to miejscowość położona wśród lasów i wzgórz na pograniczu Białorusi z Łotwą. Przed rewolucją październikową były tutaj kościół i cerkiew. Za czasów Związku Radzieckiego kościół katolicki został zamknięty, a wierni pozostali bez opieki duszpasterskiej. Nie mieli też prawa publicznie wyznawać swojej wiary. W 1924 r. splądrowano świątynię, a miejscowi musieli ratować naczynia liturgiczne i obrazy, chowając je u siebie w domach.

Mieszkańcy Rosicy nie pogodzili się jednak z tym i udali się do Drui, odległej o 30 km i leżącej po polskiej stronie, by prosić o opiekę duszpasterską. Życie religijne w Drui na ten moment aktywnie się rozwijało. Jeszcze funkcjonowały tam klasztory księży marianów oraz sióstr eucharystek. W odpowiedzi na ten apel, w 1942 r., z Drui wyruszyła misja w składzie: ks. Antoni Leszczewicz MIC i ks. Jerzy Kaszyra MIC oraz siostry Apolonia Pietkun SJE i Jadźwiga Wierszut SJE. Później dołączyły do nich inne siostry. Ludzie głodni Słowa Bożego wracali do życia religijnego i przyjmowali sakramenty, do których nie mieli dostępu przez wiele lat.

Rosica podczas wojny była ważnym punktem strategicznym dla białoruskich partyzantów. W związku z tym, w lutym 1943 r., okupanci postanowili przeprowadzić na tym terenie operację karną pod ironiczną nazwą „Zimowy cud". Z góry uprzedzono ks. Antoniego, że niedługo miejscowość stanie się miejscem strasznej tragedii i że kapłani i siostry mogą wyjechać z powrotem do Drui. Wszyscy podjęli jednak świadomą decyzję, żeby pozostać z mieszkańcami i podzielić z nimi tragiczny los.

16 lutego do kościoła w Rosicy kaci zaczęli przyprowadzać ludzi z pobliskich wsi: kobiety, dzieci, osoby starsze... Uwięzieni musieli palić kościelne ławy, by przetrwać nieznośny mróz. Oficerowie niemieccy, którzy nie stracili jeszcze resztki szacunku do osób duchownych, pozwolili wychodzić z kościoła tylko siostrom i kapłanom. Siostry zajmowały się szukaniem i gotowaniem jedzenia dla zamkniętych w zimnym kościele, a księża spowiadali, odprawiali Eucharystie, udzielali chrztów, ślubów, przyjmowali prawosławnych do Kościoła katolickiego i robili wszystko, by uspokoić wystraszonych. Ksiądz Antoni dobrze znał język niemiecki, dlatego przez pewien czas negocjował z oficerami i znów otrzymał propozycję, by opuścić Rosicę, lecz odmówił. Niedługo potem został wywieziony z miasteczka i rozstrzelany, ponieważ nie chciał pokazać oprawcom rzekomej kryjówki z bronią. Przed śmiercią nakazał siostrom wyjechanie do Drui, podkreślając, w obliczu ich sprzeciwów, że potrzebni są żyjący świadkowie.

Nie wszystkich uwięzionych w rosickim kościele spotkała śmierć męczeńska. Młodszych i silniejszych wywieziono do obozów koncentracyjnych do Niemiec. Po latach, wracając do domu, świadczyli oni o dziwnym modlitewnym spokoju, jaki panował w owe dni w świątyni. Chociaż wokół kościoła juz wtedy płonęły chaty i ludzie wiedzieli, jaka śmierć na nich czeka, nie utracili wiary. W tej ostatniej drodze szedł z nimi ks. Jerzy Kaszyra. Między 16 a 18 lutego 1943 r. z rosickiej świątyni w swoją ostatnią pielgrzymkę do nieba wyruszyło 1528 osób. Do dzisiaj nie wiadomo, gdzie zginęli, ale prawdziwym pomnikiem tej strasznej tragedii stała się cała wieś, cała Rosica. Oprócz placu męczeństwa, wybudowanego na prawdopodobnym miejscu ich spalenia, milczącym świadkiem śmierci mieszkańców był kościół. Po latach odrodziło się w nim życie i znów, jak dawniej, pracują w tym miejscu księża marianie. Wierni z całej Białorusi przywożą tutaj swoje prośby i podziękowania.

Rosica jest bardzo pięknym miejscem. Ta miejscowość nie tylko milcząco opowiada nam tragiczną historię XX stulecia, lecz także uczy miłości. Nie wybrzmiewają w niej słowa przekleństwa skierowane pod adresem oprawców, natomiast często śpiewane są hymny uwielbienia Chrystusa Zmartwychwstałego, przypominając o błogosławionej ofierze księży marianów Jerzego Kaszyry i Antoniego Leszczewicza. W 2000 r. św. papież Jan Paweł II dołączył ich do błogosławionych drugiej wojny światowej, podkreślając, że nie ma większej miłości, jak oddać swoje życie za przyjaciół swych.

Błogosławieni Jerzy i Antoni, módlcie się za nami! ▪

Przetłumaczył ks. Konstantyn Anashka MIC.